LOKALNIE · OPINIA

WSZYSCY ANTYSYSTEMOWCY ZAWIEDLI. CZY KONFEDERACJA BĘDZIE WYJĄTKIEM?

Jan Fiedorczuk · 10 maja 2023



Wbrew medialnej wrzawie skala ewentualnego sukcesu konfederatów w 2023 roku to kwestia drugorzędna. Tak naprawdę liczy się pytanie, czy młodej formacji uda się przełamać klątwę poprzednich partii antysystemowych i z krótkotrwałej emocji sprzeciwu wobec POPiS-u stworzyć trwałe zjawisko na polskiej scenie politycznej? Realizacja takiego scenariusza mogłaby oznaczać największą zmianę w partyjnej układance w ostatnich 20 latach.

Estymator, IBRIS, Kantar czy Ipsos – szereg sondażowni już od kilku tygodni potwierdza, że Konfederacja może liczyć na wyraźne wzmocnienie swojej reprezentacji względem wyniku z 2019 roku. Coraz mocniejsza pozycja prawicowej formacji wywołała prawdziwy jazgot po stronie demoliberalnej opozycji i sprzyjających jej mediów.

W zasięgu konfederatów jest nawet trzecia pozycja na podium, co najprawdopodobniej przełożyłoby się na konieczność uwzględnienia partii przy formowaniu parlamentarnej większości. Innymi słowy korwiniści i narodowcy staliby się języczkiem u wagi – bez nich niemożliwe byłoby stworzenie kolejnego rządu, a o głosy Grzegorza Brauna, Sławomira Mentzena i Roberta Winnickiego musieliby zabiegać z jednej strony przedstawiciele „opozycji demokratycznej" oskarżający ich do tej pory o faszyzm, z drugiej natomiast zaczęliby przymilać się do nich politycy Zjednoczonej Prawicy, którzy na co dzień zarzucają im prorosyj-

skość.

Skąd jednak wziął się ten nagły wzrost poparcia, któremu – być może – będziemy zawdzięczać opisany wyżej komiczny przypływ ciepłych uczuć politycznego mainstreamu względem „skrajnej prawicy"?

CZYTAJ TAKŻE: Alienacja władzy, czyli pycha kroczy przed upadkiem

Konfederacja na tle antysystemowców III RP

Przede wszystkim ciężko mówić o jakimkolwiek „nagłym wzroście". Jeżeli spojrzymy na to, jak wyglądało poparcie dla partii na przestrzeni ostatnich lat (a nie miesięcy), to dostrzeżemy pewną prawidłowość – notowania Konfederacji układają się w schemat sinusoidy. Najpierw, w 2019 roku w związku z pandemicznymi obostrzeniami, obserwowaliśmy nagły wzrost poparcia dla ugrupowania, a następnie, w 2020 roku po decyzji TK w sprawie aborcji eugenicznej i protestach proaborcyjnych, znaczący spadek popularności. Teraz Konfederacja faktycznie ma swój peak, ale nie wziął się on znikąd i nie jest czymś szczególnie zaskakującym.

Powodów obecnego wzrostu poparcia dla formacji nieustannie oskarżanej o „radykalizm" i „skrajne poglądy" jest co najmniej kilka, ale jeden wydaje się szczególnie istotny – Konfederacja gra na antyPOPiSowej emocji bardzo charakterystycznej dla struktury polskiej sceny politycznej. Fakt dominacji Tuska i Kaczyńskiego nie zmienia tego, iż bez trudu możemy wydzielić stały elektorat odmawiający wpisania się w rzeczoną walkę obu stronnictw. To tzw. elektorat antysystemowy (nie do końca szczęśliwa nazwa, ale już utarło się tak mówić) starający się przy każdych wyborach znaleźć kogoś spoza bańki POPiS-u. Często jest to szukanie po omacku, potrafiące nawet tak bezideowego wesołka, jakim jest Robert Biedroń, wywindować na chwilowy szczyt.

Dla przykładu Szymon Hołownia, którego elektorat częściowo odpływa obecnie do Konfederacji, rozpoczynał przygodę z polityką nie w roli przybocznego giermka Donalda Tuska, ale jako przedstawiciel „radykalnego centrum". Domagał się zakończenia odwiecznej wojny PiSu z PO, i to na tych hasłach swego czasu zyskał w sondażach drugie miejsce, detronizując Platformę. Na swoje nieszczęście powtórzył błąd Ryszarda Petru – nie mając żadnej realnej alternatywy programowej, zaczął ścigać się z Tuskiem na przekaz antykaczystowski, co automatycznie „wciągnęło go" do wojny PO-PiS. Hołownia zupełnie błędnie odczytał układ sił i zamiast skupić się na krytyce PO, pokazując tym samym, że to on jest tym liberałem, na którego warto oddać głos – liberałem wolnym od grzechów Platformy – zaczął walić na oślep w PiS, tym samym stając się jedynie kolejnym antykaczystą. W dodatku w tej grze i tak nie był w stanie przelicytować ekipy Donalda Tuska, więc pójście tą ścieżką było w gruncie rzeczy samobójcze. Po co ktoś ma głosować na podróbkę PO, jeżeli obok jest sprawdzony oryginał? Wydaje się, że Hołownia nawet zdawał sobie sprawę z tego zagrożenia, kilka razy próbował wrócić do tej narracji, ale ostatecznie nie miał ikry i po prostu dał się zakrzyczeć środowisku, z którego wyrasta. Jeżeli ktoś chce się kreować na buntownika, to nie może pozwolić, aby jego działaniami kierowały wieczorne wydania *Faktów*.

Również wspomniany Ryszard Petru, mimo że personalnie wręcz organicznie związany z establishmentem III RP, to przecież w 2015 roku, jeszcze jako nikomu nieznany ekonomista, dawał nadzieję na stworzenie siły wyłamującej się poza duopol Kaczyńskiego i Tuska. Nie inaczej działali Korwin-Mikke czy Biedroń w szczycie swojej popularności.

> Orientacja ideowa tutaj właściwie nie ma znaczenia – młodzież nie buntuje się przeciwko konkretnym ideom, tylko dla idei samego buntu. Jakkolwiek nie brzmiałoby to – nomen omen – infantylnie, to elektorat antysystemowy działa podług Bersteinowskiej logiki – cel jest niczym, ruch wszystkim.

Elektorat buntu w jednych wyborach mógł głosować na Janusza Palikota, w następnych na Korwin-Mikkego, potem na Pawła Kukiza, Roberta Biedronia, Szymona Hołownię, a obecnie na Konfederację. Nie ma znaczenia fakt, że jedni politycy chcieli pełnej liberalizacji aborcji, inni jej penalizacji, jedni opowiadają się za wolnym rynkiem, a inni za etatyzmem. Liczy się tu sama figura buntownika. A buntownik jest tak długo atrakcyjny, jak długo nie da się wciągnąć w logikę systemu. Dlatego wszyscy reprezentanci elektoratu antysystemowego – od Palikota po Kukiza – zawiedli swoich wyborców. Wszyscy oni dali się w końcu wtłoczyć w PO-PiSową wojnę. Zagrali w grę Tuska i Kaczyńskiego i przez sam fakt, że uznali narzucone przez nich reguły rozgrywki, byli skazani na przegraną.

CZYTAJ TAKŻE: Emocjonalna narkomania, czyli niemoralna strona demokracji

Jazgot Platformy, strach PiS-u

Rosnące poparcie Konfederacji ściągnęło na ugrupowanie ostrą krytykę partii lewicowo-liberalnych. Warto jednak w tym kontekście zwrócić uwagę, dlaczego to akurat Platforma Obywatelska najmocniej zaczęła atakować sojusz korwinistów z narodowcami. Wszak to Donald Tusk i jego akolici (a nie stojąca na ideowych antypodach Lewica czy podupadający Hołownia) na wyścigi wyciągali coraz mocniejsze zarzuty pod adresem młodych prawicowców.

Po pierwsze, co oczywiste, Platforma boi się odpływu części elektoratu. Słabnięcie Hołowni nie przekłada się na wzmocnienie Tuska, a zawiedzeni zwolennicy Polski 2050 albo popadają w stan apatii, rezygnując z jakiegokolwiek uczestnictwa w wyborach, albo wprost skłaniają się w stronę największego anty-POPiSowego bloku, jakim jest Konfederacja. Na dodatek nawet część zwolenników samej PO, zniesmaczona socjalnymi obietnicami Tuska, zaczyna spoglądać w stronę Sławomira Mentzena. Badania przepływów poparcia opinii publicznej pokazują, że paradoksalnie z Platformy do Konfederacji nie jest tak daleko, a elektorat tej drugiej partii, mimo konserwatyzmu samych polityków, jest dość mocno liberalny.

Drugi powód paroksyzmu PO jest jednak ciekawszy. Wracając do polskiej polityki, Donald Tusk decydował się na – jak sądził – powrót „bezpieczny". Inflacja, zmęczenie pandemią, kolejne afery władzy, zaostrzenie prawa aborcyjnego, konflikt z UE, brak pieniędzy z KPO oraz prosty fakt, iż w historii III RP jeszcze nikt nie wygrał trzech wyborów parlamentarnych z rzędu – to wszystko pozwalało przypuszczać Tuskowi, że wystarczy przejąć stery w największej partii opozycyjnej, a władza niejako siłą rozpędu wpadnie mu w ręce. Tusk wracał do Polski „na pewniaka" po zwycięstwo, a nie po walkę o każdy głos.

Sprawy jednak szybko zaczęły się komplikować. Najpierw okazało się, że, owszem, Tusk odbudował pozycję Platformy po tragicznym tandemie Budka-Kopacz, ale mimo mijających tygodni oraz kolejnych potknięć władzy, różnica między PiS a PO nie malała. Wówczas powstała narracja, że PiS może i wygra wybory, ale to obecna opozycja sformułuje rząd, gdyż Kaczyński nie będzie posiadał zdolności koalicyjnych. I to dlatego nagły wzrost Konfederacji napełnił PO lękiem, gdyż oto na horyzoncie taki koalicjant

się objawił. I nie ma żadnego znaczenia, iż oba ugrupowania się nie cierpią, że politycy tych formacji na wyścigi zaprzeczają jakimkolwiek pomysłom sojuszu. Liczy się nie tyle realność takiej koalicji, co sama jej możliwość. Gdyż to właśnie możliwość jej zaistnienia burzy dotychczasowy scenariusz przejęcia władzy. A wizja, w której Donald Tusk, były szef Rady Europejskiej, trafia na (co najmniej!) cztery lata do ławy opozycyjnej, musi być dla lidera PO przerażająca. Nawet jeżeli przemęczy się w opozycji, nawet jeżeli wróci do władzy, to przecież w 2027 roku nikt w Brukseli już nie będzie o nim pamiętał. A to powrót na unijny salon, nie do polskiego parlamentu, zdaje się być jego głównym celem.

> Odkładając jednak na bok lęki Donalda Tuska, trzeba przyznać, że wizja koalicji PiS z Konfederacją wydaje się być co najmniej wątpliwa. Owszem, z jednej strony taki sojusz jest naturalny ze względu na kulturowy podział polskiej sceny politycznej, z drugiej jednak liczba wątpliwości i zagrożeń dla antysystemowców jest olbrzymia.

Na pierwszy plan wybija się oczywiście ryzyko, że Konfederacja tworząc koalicję z Kaczyńskim, powtórzyłaby lustrzany scenariusz Hołowni. Tak jak Polska 2050 straciła jakikolwiek potencjał po włączeniu się w platformiany chór antykaczystów, tak samo Konfederacja straci rację bytu, robiąc za junior partnera Morawieckiego, Szydło, Brudzińskiego i Terleckiego. Nawet jeżeli samo ugrupowanie nie zostałoby pożarte przez Kaczyńskiego, to niewątpliwie w oczach młodego elektoratu, na którym opiera się obecny skok poparcia, straciłoby jakąkolwiek atrakcyjność.

Antysystemowość z ograniczoną datą ważności

Obecnie w elektoracie Konfederacji można wyróżnić dwie grupy – zadeklarowanych zwolenników oraz świeżą grupę napływową. Zdecydowani wyborcy Nowej Nadziei, narodowców oraz Korony Grzegorza Brauna, to elektorat na poziomie 5-6, może w porywach 7 proc. Wszystko, co obserwujemy w sondażach powyżej tej granicy, to elektorat świeży i niepewny, skuszony wizją antysystemowości, buntu wobec III RP oraz zniesmaczony obecną formą pozostałych partii spoza POPiS-u. Problem w tym, że jest to elektorat labilny i niepewny. Jego chwiejność jest głównym zagadnieniem stojącym przed Konfederacją. Jeżeli partii udałoby się znaleźć formułę na przekroczenie tej aporii, mielibyśmy trwałą zmianę systemu III RP, a nie jedynie jego krótkotrwałą korektę. Czemu taka zmiana miałaby kolosalne znaczenie? Do tej pory w polskim parlamencie nie było trwałej, masowej partii na prawo od PiS. Kaczyński zmonopolizował pojęcie prawicy i pojawienie się konkurencji, ale nie w postaci krótkotrwałej zmiany, tylko trwałego elementu politycznej układanki, zburzyłoby cały porządek, jaki obserwujemy od dwóch dekad.

O ile porównania Konfederacji do ruchu Palikota czy Wiosny Roberta Biedronia są nie do końca trafione w tym względzie, gdyż obie formacje były jedynie deklaratywnie antysystemowe, w rzeczywistości będąc hołubione przez media III RP, o tyle dobrą perspektywę da nam porównanie do ruchu Kukiz'15. Przez pierwsze 2-3 lata swojej parlamentarnej działalności Kukiz umiejętnie balansował pomiędzy dwoma wielkimi obozami, grając kartą antypartyjniactwa. Ostatecznie jednak zupełnie się pogubił – proponował społeczeństwu abstrakcyjne rozwiązania, których ludzie nie rozumieli (JOW, sędziowie pokoju) i które nikogo nie obchodziły (to nie krytyka samych rozwiązań, a jedynie stwierdzenie faktu), aby najpierw przytulić się do, będącego kwintesencją partyjniactwa, PSL-u, a następnie zrobić (kolejną) woltę i wesprzeć PiS w kryzysie.

Oprócz braku jasnej oferty programowej i coraz dziwniej dobieranych sojuszników fundamentalnym problemem Kukiza była rachityczna, a zarazem mocno zróżnicowana struktura jego formacji, co skutkowało kolejnymi rozpadami i postępującą dezintegracją całego środowiska. I tutaj Konfederacja, która jest skupiona w trzech ideowo koherentnych blokach, wyraźnie się odróżnia od projektu Kukiz'15. Wydaje się, że dopóki ugrupowanie trzyma się tej triady, to potrafi być zadziwiająco stabilne. Jednocześnie widzimy jak na dłoni, iż postulat Korwin-Mikkego sprzed kilku lat, aby Konfederacja podzieliła się na dwa osobne koła w Sejmie (narodowców i liberałów), jedynie zdestabilizowałby ugrupowanie. Taki scenariusz przyspieszyłby tylko dezintegrację formacji i zaprzepaściłby jakiekolwiek szanse na stworzenie trwałego podmiotu na scenie politycznej.

Właściwie wszystkie sondażownie pokazują, że prawicowa formacja może liczyć co najmniej na potrojenie swojej sejmowej reprezentacji (w niektórych sondażach ten wynik oscyluje nawet w granicach pięćdziesięciu mandatów). Jeżeli zapanowanie nad 9-osobowym kołem poselskim, w którym mamy cały przekrój postaci od Grzegorza Brauna po Janusza Korwin-Mikkego jest zadaniem skomplikowanym, to jak będzie wyglądać sytuacja z partią liczącą np. 50 posłów?

> Sukces w kolejnej kadencji będzie w dużym stopniu zależny od ułożenia list wyborczych w tegorocznym jesiennym wyścigu. Jedną niepewną jest rozkład sił pomiędzy trzema głównymi graczami – narodowcami, korwinistami oraz Koroną Grzegorza Brauna. To jednak wydaje się być relatywnie prostym wyzwaniem w porównaniu z drugą kwestią – tym, kogo Konfederacja zaprosi na swoje listy.

Dla przykładu od pewnego czasu w przestrzeni publicznej pojawiają się przecieki, że na listach ugrupowania znajdzie się miejsce dla popularnego YouTubera Marcina Roli. Oprócz rozpoznawalności Rola wnosi jednak pierwiastek nieprzewidywalności i z dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że – jeżeli plotki o jego starcie się potwierdzą – to może on tworzyć figurę pokroju Marka Jakubiaka w Kukiz'15. Jeżeli takich wyborów będzie więcej, to i tak już mocno skomplikowana układanka Narodowcy + Korwiniści + Korona przeobrazi się w całkowicie nieprzewidywalną mozaikę Narodowcy + Korwiniści + Korona + X. I nie jest powiedziane, że to właśnie czynnik X nie okaże się decydujący.

Kwestia Roli dobrze oddaje naczelny dylemat stojący przed Konfederacją – forsowanie wizerunku partii buntu oraz internetowego antysystemu czy żmudna budowa partii. Politycy zapewne będą starali się grać na jedno i drugie jednocześnie, pytanie jednak, jak długo będzie to możliwe. Kazus Pawła Kukiza pokazuje, że zbyt szeroki rozstrzał pod względem zarówno ideowym, jak i personalnym, przy jednoczesnym braku stabilnych, okrzepłych struktur partyjnych, prowadzi do anarchii, a w konsekwencji do rozpadu formacji. Jak pisałem niemal dwa lata temu dla Nowego Ładu – pospolite ruszenie, którym był zryw Kukiza, to nawet przy najlepszych intencjach za mało, by wprowadzić trwałą zmianę w kraju. Rzeczywistość kształtują masowe, dobrze skonstruowane i zarządzane partie, które są trwałym, a nie epizodycznym elementem politycznego krajobrazu. Można się zżymać na wodzowski charakter PiS czy PO, ale fakty są takie, że od blisko dwudziestu lat to właśnie Kaczyński z Tuskiem dzięki swym partyjnym, zhierarchizowanym wehikułom nadają kształt systemowi III RP.

CZYTAJ TAKŻE: Wyjałowienie III RP. Tusk, Kaczyński i taktyka spalonej ziemi

Poza świat PO-PiSu

Warto pamiętać, iż obydwaj politycy, którzy zdominowali ostatnie dwadzieścia lat polskiego życia publicznego, wchodząc do poważnej rozgrywki przed laty, zaczynali jako „antysystemowcy". Kaczyński wypowiedział wojnę „układowi", a Tusk głosił proobywatelskie hasła, tak podobne do tych Pawła Kukiza. Gdy jednak taka była potrzeba, obaj bez żalu pożegnali się z tymi łatkami na rzecz realnej władzy i tworzenia zwartych, karnych formacji. Kaczyński przeistoczył się w obrońcę ofiar transformacji, Tusk – w unijczyka i antypisowca. Obaj wiedzieli, że hasła antysystemowe są krótkoterminowe, jednosezonowe zazwyczaj, i jeżeli chcą sprawować władzę, to nie mogą się do nich ograniczać. Trudno przypuszczać, by w tym względzie Konfederacja była wyjątkiem. Elektorat labilny obecnie w konfederatach widzi emanację antyPOPiSu, czy jednak tak będzie również przy kolejnych wyborach, to już jest mocno wątpliwe.

Emocja buntu może być użytecznym kołem zamachowym, niemniej sama chęć zmiany zastanej rzeczywistości, a zatem chęć partycypacji we władzy, zmusza do zanurzenia się w logice „partyjniactwa". W innym przypadku „antysystemowość" staje się pustą figurą. To jeden z podstawowych dylematów, przed którym stają obecnie konfederaci – jak utrzymać przy sobie „miękki" elektorat.

Jeżeli Konfederacji uda się przełamać klątwę dotychczasowych partii buntu i z antysystemowej emocji, będącej ze swojej natury tymczasową, stworzyć trwałe zjawisko polityczne, to staniemy się świadkami małej rewolucji politycznej. Być może będzie to pierwsza tak znacząca zmiana od 2005 roku, gdy duet PO-PiS zdetronizował SLD i dotychczas obowiązujący podział na postSolidarność vs postkomuna zastąpił podziałem Kaczyński vs Tusk. Nowa prawicowa formacja, która nie jest chwilowym meteorem pokroju Kukiza, KNP czy partii Petru, tylko trwałym podmiotem na politycznej scenie, mogłaby być prawdziwym gamechangerem zapowiadającym schyłek podziału Kaczyński vs Tusk, który formatuje polską scenę polityczną od niemal dwóch dekad.

fot: twitter/ @konfederacja

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/wszyscy-antysystemowcy-zawiedli-czy-konfederacja-bedzie-wyjatkiem/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć